Nr 51. We Lwowie Poniedziałek dnia 20 Lutego 1888. Rok XXI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 prg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisiela; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, Rudolf Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Kształcenie ludu.

W korespondencjach *Dzien. Pozn.*, na temat kształcenia ludu, czytamy jedną taką, która da się do naszych stosunków zastosować. Dla tego też przytaczamy ją w całości:

„Aż do najniższych sfer uczuwa społeczeństwo nasze potrzebę i chęć utrzymania języka, który nam jest drogą spuścizną po ojcach naszych. Z zapałem ślubuje lud na wiecach, iż nie pozwoli sobie odebrać tego świętego daru i że starania dołoży, aby dzieci, pozbawione w szkole sposobności nauczenia się czytać i pisać po polsku, w domu w sztuce tej kształcone były. Wątpić niepodobna, że na razie weźmie się wiele rodzin do pracy nad udzielaniem swym dzieciom wprawy w polskiem czytaniu.

Zbyt silne i bolesne było wrażenie, jakie znane rozporządzenie, rugujące z szkół naukę języka polskiego wywołało, aby przypuścić można, że nie znajdą się tysiące familij polskich, które nie tylko rozpoczną z dziećmi prywatną polską naukę, ale ją także do pożądanego skutku doprowadzą.

Znając jednakże naturę ludzką, śmiało twierdzić można, że bez nowej bratniej pobudki począłby z biegiem czasu, pod naciskiem trosk i zatrudnień domowych, stygnąć zapał do kontynuowania tej koniecznie potrzebnej pracy. A przecież nam nie chodzi o to tylko, aby jedynie obecne pokolenie dzieci szkolnych nauczyło się czytać i pisać po polsku; lecz dopóki szkoły publiczne nie otworzą znów w planie miejsca dla tego koniecznego przedmiotu, muszą być dzieci prywatnie w nim kształcone.

Wiece są doskonałą szkołą dla ludu, wiele też przyniosły pożytku w tej obecnie nas zaprzątającej sprawie, ale ciągle nie można ich odprawiać. Jakiegoż więc użyć środka, aby społeczeństwo o tym ważnym względem swych dzieci obowiązku nie zapomniało, aby ciągle było do wytrwałości w rozpoczętem dziele wzywane?

Sposób to łatwy, lecz mało jeszcze rozpowszechniony. Czego niepodobna ciepłem słowem zrobić, dokazać można drukiem, gazetami. Wiedząc, że u nas są gazety drogoskazem, szkołą, boleć trzeba nad tem, że stosunkowo do potrzeb tak mało jeszcze u nas są pisma publiczne rozpowszechnione.

Czytanie gazet jest nietylko miłą i tanią rozrywką, a często osłodą, ale także łatwym środkiem zbogacenia wiedzy. Ileż to ludzi zawdzięcza swe zdrowe zapatrywanie się na świat, na stosunki i obowiązki czytaniu gazet! Czytający je nabiera poglądu na geograficzne, historyczne a nawet i zawodowe stosunki nietylko swego kraju, ale i innych ziem i narodów. Z naszych zaś polskich pism można się nadto nauczyć pojmowania obowiązków obywatelskich, miłości swego języka i rzeczy ojczystych.

Chwała Bogu, nie brak u nas dobrych i stosunkowo bardzo tanich pism. Starać się tylko trzeba o jak najszersze ich rozpowszechnienie. Nie powinniśmy spocząć, dopóki w ręku każdej rodziny nie będzie gazeta polska. Ileż to jeszcze jest miejscowości, w których na setki domów polskich ledwo jedno przypada pismo polskie. W niektórych okolicach utrzymuje się zawsze jeszcze między ludem zdanie, że „gazety tylko dla panów, dla uczonych".

Otóż starać się trzeba, aby tam nabrano innego przekonania. Faktem jest, że kto zaczął czytać gazety, ten dalej je czyta: one mu są potrzebą życia. Doświadczywszy tego na sobie, rozpoczął piszący te słowa w ten sposób rozpowszechnianie pism, że o ciekawych artykułach gazet przy różnych sposobnościach czy to włościanom czy też mieszczanom referował, lub też takowe im przeczytał, dalej zakreślone artykuły do przeczytania im dawał, później stale pożyczał do czytania. W ten sposób doprowadził do tego, że ci później prosili go, aby im także jakie pismo zapisał. Sami tego z początku nie czynili, nie wiedząc, jak sobie począć z zaabonowaniem gazet; lecz objaśnieni pod tym względem nie potrzebowali później pomocy innych, a zasmakowawszy w czytaniu pism polskich, są stałymi ich przedpłacicielami.

Baczny zaś spostrzegacz mógł się przekonać, jak korzystnej zwolna ich zdanie i zapatrywanie ulegało zmianie, jak w nich poczucie narodowe i obywatelskie potężniało. Cały ich dom wyróżniał się z pośród innych, bo i wychowanie dzieci było skutkiem wpływu nauk zaczerpniętych z gazet lepsze niż tam, gdzie twierdzono, że „gazety tylko dla panów."

Lud nasz jest niezaradny w zapisywaniu gazet, trzeba go więc pouczyć, jak mało z tem ambarasu, trzeba go objaśnić, że listonosz za dopłatą 40 fen. każdy numer w dom przyniesć musi, a dalej wyłożyć mu, jak łatwo owe kilkanaście trojaków kwartalnie można na abonament gazet oszczędzić. Później sam się przekona, że na gazecie jeszcze zarabia, bo od czasu, jak ją czyta, nie szuka towarzystwa i nowin w szynkowni i nie traci niepotrzebnie pieniędzy.

Nasze pisma ludowe, rozumiejąc swe zadanie, nie przestaną między innemi dawać ludowi praktycznych nauk co do sposobu prowadzenia prywatnej nauki polskiego języka. Ludowi trzeba ciągle przypominać, jak ma kupić elementarz, gdzie i za ile go dostanie; trzeba mu dawać wskazówki, jak rozpocząć naukę, na co przy niej zważać, jakie książki dawać dzieciom po ukończeniu elementarza do czytania itp.

Dla zachęty powinne także pisma wskazywać czytelnikom przykłady, jak to ludzie, którzy bez pomocy szkoły czytać się nauczyli, później nawet do wysokich doszli godności, np. Marcin z Wadowic, w końcu rektor Uniwersytetu krakowskiego.

Naszą zaś rzeczą jest starać się o to, aby się jak najwięcej pism między ludem rozchodziło. Wielką sobie tem zjednamy w sprawie naszej zasługę."

„Pester Lloyd" contra „Dniewnik Warszawskij."

W jednym z ostatnich numerów półurzędowego rosyjskiego organu warszawskiego, we wstępnym artykule, omawiającym mowę Bismarka z 6. bm., był następujący ustęp:

„Według mniemania ks. Bismarka, traktat sanstefański nie był o wiele lepszy od berlińskiego. Lecz właśnie to traktat berliński zaprowadził Austro-Węgry na Bałkan i z tąd datują się wszystkie te niepowodzenia, które polityka Rosji zbiera obecnie. Co prawda, ks. Bismark powołuje się na o d d z i e l n e porozumienie się Rosji z Austrją co do austro-węg. okupacji Bosnji i Hercegowiny. Atoli to oddzielne porozumienie się zostało przez pokój sanstefański zupełnie zannulowane, a dla tych prowincyj tureckich zawarowano nim autonomję. Nasza publicystyka nie jest wtajemniczona w arkana skrytej polityki, lecz już sama ta okoliczność, że owo porozumienie było w San Stefano zignorowane, wskazuje na to, iż A u s t r o - W ę g r y n i e d o p e ł n i ł y t y c h w a r u n k ó w, k t ó r e b y ł y b y i m d a ł y p r a w o d o o k u p a c j i i w y k o n y w a n i a w p ł y w ó w n a b a ł k a ń s k i m p ó ł w y s p i e."

Całe to rozumowanie — powiada *Pest. Ll.* z widocznie u r z ę d o w e j inspiracji — jest z gruntu fałszywe. Austro-rosyjska umowa oddzielna, zawarta w styczniu 1877, zatem na wiele miesięcy przed wybuchem rosyjsko-tureckiej wojny — była w traktacie sanstefańskim z i g n o r o w a n ą nie dlatego, jakoby Austrja nie dopełniła jakichśtam warunków, gdyż takich w ogóle w tej umowie nie było, — lecz ponieważ reprezentanci Rosji w San Stefano sądzili, że w ten sposób mogą najłatwiej zwolnić się ze stypulacyj rzeczonej umowy. Że tak było w istocie, wypływa choćby z tego, iż ks. G o r c z a k o w, pierwszy przedstawiciel Rosji na kongresie berlińskim, p r z y ł ą c z y ł s i ę b e z w a r u n k o w o do wniosku mark. S a l i s b u r y' e g o, o austro-węgierskiej okupacji obu w mowie będących prowincyj, nadto zaś oświadczył, że: „wniosek angielski zgadza się z ogólnemi zapatrywaniami Rosji, zatem on może użyczyć dlań swej zupełnej a p r o b a t y." Więc też to wszystko, co Bismark w d. 6. bm. na ten temat powiedział, jest najzupełniejszą prawdą — a co półurzędowy *Dn. Warsz.* dziś mówi, stoi z prawdą w rażącej sprzeczności. Takiemi twierdzeniami, przybranemi zwłaszcza w półurzędową sukienkę, zdoła on, być może, oszukać domowych czytelników, lecz ci, którzy znają rzeczywisty przebieg rzeczy, — ci nie dadzą się sprowadzić na błędne tory.

Francja i niemiecka ustawa wojskowa.

Pod względem instytucyj i reform militarnych — piszą w artykule wstępnym *Hamb. Nachr.* na podstawie dat autentycznych — wstępowali Francuzi od r. 1872 niemal wyłącznie w ślady niemieckie, czego oczywiście nigdy nie chcą przyznać z łatwo zrozumiałych względów. W ten też sposób i nowe przedłożenie wojskowe, które armję niemiecką na wypadek wojny o 800.000 ludzi powiększa, ma być we Francji jak najszybciej skopiowane — jak to widać z propozycyj komisji wojskowej we francuskiej izbie deputowanych. My z naszej strony nie wątpimy ani na chwilę, że propozycje te uzyskają moc ustawy, choćby tylko dla tego jednego, aby ludowi francuskiemu, przedewszystkiem zaś e w e n t u a l n e m u s p r z y m i e r z e ń c o w i można zaimponować dużemi liczbami.

Atoli zupełnie inaczej ma się rzecz z p r a k t y c z n e m z n a c z e n i e m i m i l i t a r n ą w a r t o ś c i ą takiej instytucji, zamierzającej tam stworzyć d r u g i e powołanie landwery wraz z landszturmem. Pomijając bowiem brak odpowiadających wszystkim wymogom o f i c e r ó w i p o d o f i c e r ó w we Francji dla formacyj tego rodzaju, pod którym to względem, jak Bismark w swej ostatniej mowie podniósł, żaden kraj nie jest w stanie d o r ó w n a ć Niemcom — nawet f i n a n s o w e s t o s u n k i skarbu francuskiego kwestjonują obecne wykonanie takiej reformy. Budżet francuski — nie bacząc nawet na ogólny stan jego niekorzystny — jest obecnie z tytułu n a d z w y c z a j n y c h wydatków wojskowych kwotą conajmniej 800 miljonów obciążony, co ma być wkrótce już spotrzebowanem, a w czem wcale nie są pomieszczone wydatki na cele tej proponowanej reformy w armji terytorjalnej. Gdyby jednak ta ostatnia miała być faktycznie wykonaną, to musianoby mieć ponadto do dyspozycji sumę 400 do 500 miljonów, w Niemczech bowiem, dzięki długoletniej i doskonałej organizacji militarnej, istnieją olbrzymie zapasy rynsztunku w najlepszej jakości, mogącego każdej chwili służyć do uzbrojenia w polu nowych formacyj, natomiast we Francji, trzeba to wszystko dopiero kupować i sporządzać. Właśnie o koszta tego nakładu, potrzeby Francji przewyższają wymaganą przez Bismarka dla Niemiec kwotę 280 miljonów marek...

O ile znów dotyczy kwestji komendy nad tymi nowosformowanymi szeregami, to Niemcy mają dla drugiego powołania landwery i dla landszturmu zupełnie dostateczną liczbę oficerów i podoficerów, ponieważ ogólny obowiązek służby wojskowej istnieje u nas od kilku już pokoleń, podczas gdy we Francji zaprowadzono go dopiero przed 15 laty. Wypływa z tego, że Francja ani w przybliżeniu nie może mieć wystarczającej cyfry oficerów i podoficerów landwery, których możnaby użyć dla nowych formacyj: Niemcy mają do dyspozycji 25 roczników szarż, Francja co najwyżej 15. Zatem dopiero po 10 latach mogliby Francuzi liczyć na pokrycie dzisiejszego deficytu szarż.

Tak samo niepomyślnie przedstawia się tam sprawa z s z e r e g o w c a m i. Nawet gdyby izba paryska uchwaliła ustawę, rozciągającą obowiązek służby do 45 roku życia (*inclusive* służba w posp. ruszeniu) to w rzeczywistości ustawa ta istnieć będzie jeno na papierze. Francja posiada bowiem militarnie wykształconych żołnierzy zaledwie z 15 ostatnich lat. A ponieważ przed r. 1873 roczny kontyngens rekrutów nie przekraczał w rzeczywistości nigdy cyfry 80.000 ludzi, więc też liczba wykształconych do landwery 2-go powołania i do landszturmu przydatnych ekszołnierzy, ani w przybliżeniu nie może stawać obok takiejże niemieckiej. Po sumiennem obliczeniu, naśladownictwo obecne nowej ustawy niemieckiej może przysporzyć armji francuskiej co najwięcej 250—300.000 ekszołnierzy, którzy ponadto niemal wszyscy wymusztrowani byli podług starego regulaminu i dla których minister wojny ma znikomie małą liczbę oficerów landwery do dyspozycji.

Korespondencje.

Kraków 17. lutego.

(*Koło literacko-artystyczne. — Bractwo Filaretów. — Budowa gmachu dla „Sokoła". — Zły stan kupiectwa*).

Słabe ślady życia daje w ostatnich czasach tutejsze artystyczno-literackie Koło. O koncertach i wieczorkach, na których liczni członkowie przed laty wesoło się bawili, obecnie nic nie słychać. Od czasu do czasu tylko odbywa się w lokalu Koła z bardzo błahej najczęściej okazji biesiada, kończąca się grą — bardzo skromną wprawdzie, lecz przy zielonych stolikach, a ci, co dla wymiany myśli i innego rodzaju wytchnienia po pracy do Koła uczęszczają, oprócz dzienników, prenumerowanych tutaj dosyć licznie przez właścicieli kawiarń, żadnej innej rozrywki nie znajdują.

Zarząd sympatycznej instytucji przyznać musi, iż Koło przestało być tem, czem było dawniej, tj. punktem zbornym dla całego światka artystów i literatów; to też, nikomu nie czyniąc wyrzutów za ten stan rzeczy, domagać się chyba wolno zmiany na lepsze! Trzeba przyznać, że u nas tylko to, co nowe, cenionem bywa; są przecież instytucje, stowarzyszenia nie nowe, lecz potrzebne, niezbędne nawet i temu właśnie zawdzięczające swoją egzystencję i pomyślny rozwój. Niepodobna przypuszczać, ażeby literaci i artyści krakowscy w ciągu lat paru tak się mieli zmienić, iż z trudem, zabiegami i najlepszą wolą stworzona instytucja już teraz miałaby dla nich być niepotrzebną. A więc Koło musiało utracić dawną swoją siłę przyciągającą, skoro liczba członków nie wzrasta, a najżyczliwsi dają się słyszeć z chęcią zaprowadzenia zmiany.

Uchwalone podniesienie miesięcznej opłaty jest środkiem sztucznym, nie na długo wystarczającym. Nie na wysokości opłat bowiem, lecz na największej liczbie członków stowarzyszeniu zależeć powinno, bo inaczej przestanie spełniać swój cel j e d n o c z e n i a, a stanie się jedną więcej koteryjką, których chyba i tak już mamy za wiele.

Jak stoi sprawa budowy pomnika dla Mickiewicza, powszechnie jest wiadomem. Istotnie mądrym nazwać by można tego, ktoby umiał oznaczyć termin postawienia monumentu, chociaż choralnie wszędzie się śpiewa, iż „wszystko jest na najlepszej drodze".

Od lat paru istniejące na uniwersytecie tutejszym cieplarniane nieco stowarzyszenie, zwane „Bractwem Filaretów", zanim pomnik dla Mickiewicza wystawionym będzie, postanowiło rozpocząć starania o uczczenie pomnikiem, również w Krakowie i to na Wawelu stanąć mającym, innego wielkiego mistrza pieśni — Zygmunta Krasińskiego.

Zamiar chwalebny, — lecz czy w odpowiedniej chwili się wyłonił, czy pobudki były bezinteresowne i nie wywołane chęcią rywalizacji z przeważną większością młodzieży, gorąco i serdecznie zajmującej się sprawą pomnika dla Adama?... — odpowiedzieć trudno....

Trochę dziwnie jednak i zbyt gorączkowo panowie Filareci biorą się do tej rzeczy. Ku uczczeniu pamięci poety, jak brzmi zaproszenie, które mi byli łaskawi przysłać, urządzają w teatrze wieczorek, a ażeby dochód na pomnik był znaczny, na bilety wejścia podwójne nałożyli ceny.

Wielki Zygmunt powiedziałby, iż „z kupiecką zysku szałą" wzięto się do szerzenia czci dla jego imienia, bo chcąc widzieć bodaj nad mogiłą wymarzony „cud" z „szlachtą polską polski lud" chyba nie przewidywał, że na wieczór ku uczczeniu jego pamięci urządzany, krakowski ludek podwójne ceny za miejsce w teatrze płacić będzie musiał.

Stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół" rozwijające się ciągle, serjo myśli o budowie własnego domu, zaciąga bowiem pożyczkę na akcje po 10 złr. sztuka, a cała suma wynosić ma 20 tysięcy złr. Rada miejska według pogłosek przyjść ma w pomoc stowarzyszeniu bezpłatnem ofiarowaniem placu odpowiedniego pod budowę. Początek nabywania akcyj jest podobno bardzo pomyślny i niepodobna wątpić, iż potrzebna suma przez osoby życzliwe i licznych członków stowarzyszenia w zupełności pokrytą zostanie.

Wskutek tak długo trwającego zastoju we wszystkich gałęziach handlu, wiele tutejszych firm kupieckich, zostało zagrożonych. Jeden z pierwszorzędnych handlów delikatesów w rynku, ma zostać zwinięty; kupcy drobniejsi, przedewszystkiem izraelici, w rozpaczliwem są położeniu i prawie nie ma dnia, aby który z nich nie był zmuszony zwinąć swojego interesu.

Z Bułgarji.

Pan Teodor C a h u, jeden z głównych współpracowników paryskiego *Figara*, udał się w podróż po Wschodzie i od czasu do czasu przysyła swemu dziennikowi korespondencje, w których odmalowane są stosunki miejscowe, może nie wedle rzeczywistości, gdyż nacechowane są zbytnią przyjaźnią dla Rosji, lecz dla tego po części ciekawe, bo pomimo zaprawy rosyjskiej, przebija w nich właśnie ten grunt, jakiego z pewnością przyjaciele caratu nie chcą widzieć i nie widzą. Świeżo (z dnia 7. lutego) nadesłał p. C a h u obszerną korespondencję z Sofji. Koleją dostał się autor do Pirotu tylko. Dalej musiał odbyć podróż kołami, na którą też ogromnie narzeka. Kraj, którym przejeżdżał, wydał mu się niezmiernie biednym, wyludnionym i nędznym. Na przestrzeni 90-ciu kilometrów, natrafił tylko na dwie większe miejscowości, to jest Carybród i Śliwnicę, a te wydały mu się strasznemi dziurami, przepełnionemi ludnością w łachmanach.

Sofja nie zrobiła też na p. C a h u wielkiego wrażenia, choć przyznaje z góry, że mieszkańcy nie są „dzikimi" za jakich ich mają. Oto jak opisuje Bułgarów: „Jest to naród o wielkiej żywotności, wykształcony, oszczędny i głęboko przejęty poczuciem narodowej godności i niezależności. Szuka on jednak jeszcze drogi do ugruntowania się na stanowisku, jakie zajął i drogi tej jeszcze nie znalazł. Jak każdy zaś naród powstający i taki, który uzyskał nagle wolność po długiej niewoli, żywią Bułgarzy formalny wstręt do obcych i wszystkiego co im jest obce. Nie da się jednak zaprzeczyć, iż wstręt ten jest po części umotywowany. Rząd ich jest też bardzo ciekawy. Wziął on sobie za wzór sławny „czarny gabinet". Wszystkie np. depesze podlegają cenzurze i bywają poprawiane i przerabiane wedle woli ministra. Tak samo listy. Na pocztach otwierają i czytają wszystkie i naturalnie wysełają tylko te, które są nieszkodliwe."

Następnie opisuje autor szczegółowo wszystkie stronnictwa, których wylicza cztery, jako najwybitniejsze—redukujące się jednak w rzeczywistości do dwóch — to jest rosyjskiego i antirosyjskiego. To ostatnie jest najliczniejsze i najsilniejsze.

Przechodząc do opisu miasta mówi: „Sofję zamieszkują tylko mieszczanie. Majątki są bardzo podzielone, mniej więcej każdy ma cośkolwiek, lecz nie ma wielkich fortun w pojedynczych rękach. Wszyscy są jakby oszołomieni polityką i każdy przypisuje sobie prawo i zdolność do kierowania sprawami kraju. Da się to po części tem wytłumaczyć, że nie egzystuje tam ani handel ani przemysł, ludność więc nie znachodzi innego pola, na którem mogłaby swoją żywotność i chęć działania okazać.

Sofja składa się z trzech dzielnich: t. z. cygańskiej zamieszkałej przez samych prawie nędzarzy, tureckiej, zajętej przez bazary i targi, wreszcie części nowej. Ta ostatnia zaledwie się zarysowuje. Mieści się w niej pałac książęcy, wcale okazały i ładny, ministerja, konsulaty, hotele i kilkanaście kamienic jedno piątrowych. O porządnym bruku i chodnikach jeszcze mowy nie ma. Do koła roztacza się przepyszna panorama górska. Teatrów, koncertów i innych rozrywek nie znają tu wcale. W jednej tylko kawiarni gra kapela damska.

Snać Bułgarzy są wielkimi domatorami i przenoszą nad wszystko ciche życie rodzinne.

Policja jest doskonała i wybornie uorganizowana. To samo da się powiedzieć o wojsku. „Byłem zdumiony — powie p. C a h u — oglądając kilka koszar. Urządzone są wedle najnowszych wymogów i niejedno państwo mogłoby je wziąć za wzór."

O armji obiecuje napisać osobną korespondencję.

Po pięciodniowym pobycie w Sofji, udał się autor do Filipopolu na spotkanie księcia i powrócił z nim do stolicy. „Książę ubrany był w mundur jeneralski, w którym nie bardzo mu do twarzy, choć nosi go z elegancją i dystynkcją. Wygląda bardzo sympatycznie, ma rysy prawie kobiece, wzrok łagodny — choć przyznają nawet jego przeciwnicy, że jest rzutki i odważny.

Książę wracał bardzo zadowolony z podróży. Przyjęcie jakiego wszędzie doznał, przeszło jego oczekiwania, a obawiać się mógł dwóch rzeczy: złego przyjęcia, coby wpłynęło na podkopanie jego powagi — i... kuli... o którą w tym kraju od ludnym nie trudno.

Wjazd do stolicy odbył się nader paradnie, Na dwa kilometry od pałacu stało szeregiem wojsko i kilkutysięczny tłum ludności.

Widziałem oznaki sympatji i szacunku — lecz oznak prawdziwego entuzjazmu chyba... nie!

Podróż kosztowała księcia bardzo wiele. Samych podarków rozdał za 200.000 franków. Z tem wszystkiem, Bułgarzy nie zapomnieli dotąd o Battenbergu, i gdyby ks. Aleksander zjawił się nagle w Sofji, następca jego miałby trudny orzech do zgryzienia. Jest to wprawdzie niemożliwem... lecz gdyby przypadkiem car wyleczył się ze swej nieprzyjaźni dla byłego księcia... kto wie, czy kwestja bułgarska nie zostałaby wnet rozwiązaną. Szkoda wielka, że mgła głębokiej tajemnicy całą tę sprawę pokrywa!

Wojną mało się tu kto interesuje — nikt sobie jej nie życzy. Bułgarzy pragną jedynie, aby ich pozostawiono w spokoju i nie mięszano się do ich spraw wewnętrznych.

Są też przekonania, że jeżeli Austrja i Rosja zamierzają walczyć z bronią w ręku o wpływ nad Bałkanami, to walka ta rozegra się gdzieindziej, a nie w Sofji".

Polityka księcia Meszczerskiego.

Znany z oryginalnych poglądów i również oryginalnego traktowania spraw, redaktor *Grażdanina*, zamieszcza w piśmie swem następujące elokubracje na temat przygotowań wojennych i ich potrzeby:

„Śniło mi się dziś w nocy, — pisze książę — że byłem obecny na posiedzeniu jakiejś rady wojskowej. Przedmiotem obrad była wojna z Niemcami i Austrją. Mówi właśnie młody jenerał i słyszę te słowa:

„— Otóż tedy wypowiadają nam wojnę.

„— Zgoda, — odrzeknie inny starszy jenerał. — i cóż potem?

„— Potem Austrja wkroczy do kraju Południowo-zachodniego, Niemcy do Królestwa Polskiego i na Litwę.

„— A potem co?

„— Potem zajmą prowincje nadbaltyckie.

„— A potem?

„— Potem pozostaną na zimowe leże.

„— A potem?

„— Potem jedna armja wyruszy na północ, druga zaś połączy się z Austrjakami.

„— A potem?

„Tu młody jenerał obruszył się na swego interlokutora:

„— Jakto, jeszcze wam mało?! Naturalnie rzucą się na Moskwę.

„— A potem?

„Młody jenerał nie mógł wytrzymać i wybuchnął:

„— Jakto potem, potem! — Do pioruna dość już chyba. Kidyż się to skończy?

„— Widzicie — zaczął spokojnie stary jenerał — tacy to z was młodych strategicy: nawet w ciągu kilku minut nie potraficie zachować zimnej krwi... Ja wysłuchałem spokojnie i cierpliwie, jakeś pan snuł plany okupacji niemieckiej; pozwoliłem panu zająć całą Rosję przez wojska niemieckie i austrjackie, pan zaś zacząłeś zaraz rzucać się, wymyślać jakby było o co... To jest właśnie największe nieszczęście, że wytrwałości nie macie za grosz i trzymacie się tylko dewizy: byle prędzej, byle prędzej! Tak też postąpicie sobie w praktyce, panowie młodzi strategicy. Budujmy — mówicie — budujmy na gwałt nowe koleje, zaprowadzajmy telegrafy i telefony, wagonów, wagonów jak najwięcej — i to jak najprędzej; wiadomo, że Niemiec maszeruje prędko, musimy więc bezzwłocznie pospiesznie wyjść na jego spotkanie, nie dać się wyprzedzić; jeżeli on zrobi krok, my zróbmy dwa... Otóż my starzy trzymamy się innej metody: nie spieszymy się nigdy, bo po co... Toć nie jesteśmy Niemcami, my mamy powolną naturę ruską. Niemcy co innego. Ci muszą się spieszyć, ponieważ wszystko obliczone jest u nich na minuty i na porcje: kto się spóźni, temu przepada rachunek. U nas co innego, my z niczem liczyć się nie potrzebujemy; tak czy tak nałżemy co się zmieści, albo przesolimy coś albo niedosolimy.

„Przedewszystkiem jaki pożytek z kolei pogranicznych, o które wam tak chodzi? W razie wybuchu wojny niszczymy wszystkie drogi żelazne: niech sobie Niemcy idą naszemi drogami polowemi — my przywykliśmy do nich, a oni — chyba nie. Co więcej, gdzie tylko znajduje się droga żelazna, tam należałoby wznieść silne szańce: niech je próbują zdobyć. Co nam przyjdzie z nowych dróg żelaznych; wystarczą nam w zupełności: ziemia i działa. Chcecie wtargnąć do naszego kraju — owszem, prosimy bardzo. W roku 1853 cztery armje musiały zdobywać Sebastopol i 11 miesięcy trwało oblężenie; obecnie zaś wystawmy i my 6 do 7 takich Sebastopolów, niech sobie posiedzą pod nimi...

„Zobaczymy wtedy co będzie...

„Nawet przez sen — kończy ks. Meszczerski — nie mogłem jakoś połapać się na rzeczach wojskowych, ale czułem nie wiem dlaczego, że ów gorączka nie miał racji, że słuszność była w zupełności po stronie starego jenerała... że samo serce zwracało się jakoś do niego."

Z prowincji.

Kołomyja 17. lutego. (*Błogosławieństwo papieskie. — Arcyks. Reiner. — Wypadki*). W tych dniach nadesłał papież Leon XIII. tutejszej radzie powiatowej podziękowanie za nadesłane powinszowania jubileuszowe i błogosławieństwo apostolskie. Oprócz tego osobno dziękował kardynał Ledóchowski i sekretarjat papieski.

Dziś przyjechał tu na inspekcję obrony krajowej arcyksiążę Reiner.

W niedzielę ubiegłą odbyło się w tutejszym rz. kat. kościele złote wesele tutejszego mieszczanina Stadniczenki Marcina.

Onegdaj zastrzelił się tu żołnierz, służący u porucznika 58. pułku.

Sambor 17. lutego. (*Echa balowe*) Na korzyść zawiązującego się w mieście naszem towarzystwa muzycznego, odbył się w kasynie tutejszem dnia 4. tm. bal, który pod względem świetności przeszedł oczekiwania i mile zapisał się w pamięci Samborzan. Zabawę rozpoczął polonezem p. Budzynowski z panią Gubotta, starosta p. Gubotta z panią Drak, p. T. Sozański z panną Podolską i wiele, wiele innych par, wśród których zauważyliśmy kilku obywateli z okolicy. Po walcu nastąpił kadryl i mazur, odtańczony dziarsko w 60 par, pod dzielną komendą porucznika p. Schmidta. W ogóle bawiono się bardzo ochoczo, muzyka 77. pułku, sprowadzona z Przemyśla, grała wybornie i dopiero brzask ranka przypomniał niestrudzonym parom, że czas opuścić salę. Uzupełniając moją notatkę, wspomnieć muszę, że w strojach przeważał kolor biały, wyróżniały się zaś toalety panien Przeł. i Pullm. Berło królowej balu przyznano jednomyślnie pani Konasz. Warszawiance, która chwilowo bawi w naszej okolicy. (*W. N.*)

Sokal 17. lutego. (*Rodzina*). Na odbytem w dniu 5. b. m. walnem zgromadzeniu oddziału sokalskiego towarzystwa „Rodzina" wybrano nowy wydział, w skład którego weszli panowie: Stanisław Polanowski, członek izby panów, poseł na Sejm krajowy, jako prezes; A.W. Grot, kupiec, wiceprezes; p. Norbert Zbijewski, kontrolor kasy miejskiej, jako sekretarz; tudzież pp. Stanisław Paszkowski, właściciel pracowni obuwia i Aleksander Swadowski, kowal, jako wydziałowi. Przy zawiązaniu oddziału w dniu 6. bm. liczył oddział sokalski 23 członków, obecnie liczy 46 członków rzeczywistych i 4 wspierających. Wkładki od członków w r. z. do wydziału centralnego we Lwo-

wie odesłano w ogólnej ilości 330 złr. 32 ct., zaś fundusz oddziału sokalskiego wynosił z końcem r. z. 80 złr. 10 ct. Tym wszystkim, którzy się przyczynili do tak świetnego rozwoju oddziału sokalskiego i w ogóle całego towarzystwa, a mianowicie dziennikom krajowym za popieranie przez ogłoszenia sprawozdań o celach „Rodziny", tudzież ustępującemu wydziałowi oddziałowemu za niezmordowaną pracę, wyraziło zgromadzenie swe uznanie i podziękowanie.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (20.): Nicefora — Ludmiły. Wschód słońca o godz. 7 min. 3, zachód o godz. 5. min. 24.

Gdybym był Turkiem... Żyjemy w wieku XIX. Realizm zniszczył do szczętu romantyzm. To też i piękne kandydatki do... stanu małżeńskiego nie idą za popędem serca, jak to dawniej bywało, ale przedewszystkiem badają wysokość pensji swoich przyszłych panów i władców.

Najlepszym tego dowodem następująca rozmowa, podsłuchana na jednym z ostatnich pikników ubiegłego karnawału.

Przy jednym ze stolików zasiadło do wspólnej kolacji liczne towarzystwo, posiadające w swem gronie aż dwie wcale urodziwe, ale za to nieposażne panny na wydaniu. Znalazł się tam także i eskulap, posiadający wcale rozległą praktykę.

Rozmowa toczyła się o nowoczesnych konkurentach i na wdzięczny ten temat tak płeć piękna jak i panowie popisywali się dowcipami.

Panna X. oświadcza stanowczo, że tylko za „takiego" wyjdzie za mąż, który będzie mieć roczną pensji 1500 zł.

— A ja — dorzuca panna Y. — żądam, aby mój przyszły pan małżonek miał rocznego dochodu 2000 zł. Wszak to bardzo skromne żądanie.

— Szkoda — konkluduje doktor medycyny — że nie jestem Turkiem, mógłbym się bowiem ożenić z obu paniami, gdyż roczny mój dochód przewyższa wymaganą kwotę 3500 zł.

Potworny zięć. Włościanina Franciszka Korcina z Szyc, w pow. olkuskim, powracającego ze wsi Zawiercia, utopił w studni własny zięć jego, w celu szybszego otrzymania spadku.

Skandal W high-life'ie londyńskim. Towarzystwo „wyższych dziesięciu tysięcy" w Londynie wzburzone jest wielce zajściem skandalicznem, którego epilog rozegra się w tych dniach przed sądem policyjnym. Lord Howard Walden, stary dyplomata i właściciel kilkumiljonowej renty rocznej, okazał się ubiegłej soboty w oknie domu swego na placu Eaton wołając policji. Twarz lorda Walden była zbroczona krwią, usta miał przecięte, oko podbite, nos podrapany, a z prawego ucha krew ciekła strumieniem. Dyżurujący policjant pospieszył na wezwanie lorda, który jako napastnika swego wskazał mężczyznę, stojącego przed bramą domu. Policjant przytrzymał owego mężczyznę, który pozwolił się zaaresztować bez oporu i zeznał, że jest majorem Kildare-Burrowes z 12. pułku huzarów, szwagrem lady Walden. Przed sędzią w Westminsterze zeznał major, iż lady Walden jest bardzo chora i według zdania lekarzy życie jej wisi na włosku i potrzebuje ona bezwzględnego spokoju. Małżonek lord Walden nie zważał na przepisy lekarzy i w stanie nietrzeźwym zupełnie chciał wtargnąć przemocą, do pokoju swej żony; major Kildare usiłował mu wzbronić wejścia i stąd powstała bójka. Policjant przybyły na wezwanie lorda Walden zeznał, iż zastał go pijanym, co mu się zresztą, według opinji znajomych, bardzo często zdarza. Zajście to rzuca smutne światło na stosunki towarzyskie Londynu.

Za filiżankę kawy. W dniu 19. września roku 1886 złego prowadzenia się dziewczyna, nazwiskiem Lerat, przezwana inaczej „Bretonka" lub „Athalja", rzuciła się nocą w Paryżu z mostu do Sekwany. Wydobyto jej zwłoki, zaniesiono je do Morgue'u, lekarze sprawdzili samobójstwo i zapomniano o wszystkiem. Wprawdzie chodziły pogłoski, że „Bretonka" stała się ofiarą zbrodni, po bezowocnem jednak śledztwie policji uciszyło się na pogłoskach. Aż oto w tych dniach odbiera jeden z komisarzy delegacyj sądowych, p. Clément, od niejakiego Rousset, więźnia z Mazas, list, w którym ten ostatni, upraszając o drobną przysługę i przyjęcie go jako policjanta (czuje bowiem do tego powołanie) do kancelarji komisarza, obiecuje mu odsłonić wiele tajnych zbrodni, a między innemi wydać sprawców śmierci „Bretonki". Czy p. Clément skorzystał z ofiar więźnia, nie wiadomo, wykazało się jednak, że tajemnicza zbrodnia na osobie „Bretonki" popełnioną została przez niejakich Dargueste i Hazo, którzy, uczyniwszy przedtem w kółku znajomych zakład o filiżankę kawy, dla wygrania go, wrzucili dziewczynę do Sekwany.

Wybuch. W Wapwallopen, w dolinie Wyoming, w Pensylwanji, wyleciała w powietrze fabryka prochu Dupont'a, z powodu eksplozji 20 ton prochu. Czterdzieści osób otrzymało rany, z tych 14 śmiertelne, 4 osoby zaś poniosły śmierć na miejscu. Wstrząśnienie spowodowane wybuchem dało się uczuć we wszystkich kopalniach węgla w Wyoming.

Poszukiwanie morderców. Policja warszawska i ajenci wydziału śledczego otrzymali polecenie przedsięwziąć energiczne środki, celem odszukania ukrywających się podobno w Warszawie dwóch morderców, z poddanych austrjackich, rodem Węgrów. Jeden z nich nazywa się Andrzej Wańko, liczy 30 lat, wysokiego wzrostu, brunet. Drugi morderca, Jan Lojża, jest to 23-letni mężczyzna, również brunet, średniego wzrostu, posiadający jako znak szczególny zgięcie wskazującego palca u prawej ręki.

Wypadek kolejowy. Onegdaj na kolei petersbursko-warszawskiej, zdarzył się bardzo smutny wypadek. Pociąg pasażerski nr. 5. wyszedłszy z Petersburga dnia 12. bm. o g. 5. m. 30. wieczorem, przybył do stacji Ruszony, oddalonej od Petersburga o wiorst 459 dnia 13. o g. 7. rano i po kilkuminutowym przestanku, wyruszył do stacji Wyszek, położonej przed Dynaburgiem. Pociąg prowadziły dwa parowozy. Pomiędzy stacjami Ruszony-Wyszki o wiorst od tej ostatniej, na zakręcie, pierwszy parowóz przeszedł w porządku, podczas gdy drugi wykoleił się, pociągając za sobą sześć wagonów, z których trzy się przewróciły. Pozostałe z wykolejonych wagonów utrzymały się na łańcuchach, uległszy tylko pochyleniu. Pasażerowie przewróconych wagonów nie wyszli bez szwanku, dwóch mianowicie z tychże, siedzących w wagonie II. klasy, zostało zranionych. Na szczęście w pociągu znajdowało się bardzo mało podróżnych i ta to okoliczność wpłynęła, iż katastrofa nie jest tak dotkliwą w skutkach. Rannych przewieziono do Dynaburga, gdzie ich powierzono opiece lekarskiej.

Korespondencje Redakcji. *Szan. p. Abraham Lednier. Seifen- u. Kerzenfabrik, Krakau*: Jeśli pan sądzisz, że p. E. niegrzecznie obszedł się z panem, to my jesteśmy przekonani, że pan wcale niegrzecznie obchodzisz się z naszem społeczeństwem, używając niemieckiej stampilji. — *Szan. ojciec, pragnący dla swej córki chińskiego legatu*: Istotnie zadziwiające to, że córka pańska, urodzona 4. sierp. 1868, dotychczas nie brała jeszcze udziału ani w teatrach amatorskich, ani nie sprzedawała losów na loterji fantowej, ani nie była fotografowaną, ani nie figurowała w gazecie. Gdybyśmy w to nie wierzyli, wydrukowalibyśmy dosłownie cały list pański, jak tego sobie życzysz — a tak musimy odmówić pańskiemu żądaniu, nie chcemy bowiem być przyczyną utraty warunku do uzyskania owego legatu chińskiego, coby niechybnie nastąpiło, gdyż w liście pańskim wymienione jest jej imię i nazwisko — figurowałaby tedy dzisiaj w gazecie.

Przerwanie komunikacji telefonicznej nastąpiło onegdajszej nocy wskutek karygodnego wybryku, jakiego dopuścili się nieznani dotychczas sprawcy. Oto kilkanaście drutów, biegnących w stronę przedmieścia Żółkiewskiego, zostało w nocy przeciętych. Oczywiście dyrekcja telefonów zarządziła wszystko co należy, tak że obecnie komunikacja została już przywróconą. Jak się dowiadujemy, nie jest to pierwszy wypadek, iż jakaś złośliwa ręka przecina druty telefoniczne, to też należałoby, aby policja zechciała się zająć tą sprawą i wydała polecenie wyśledzenie owych tajemniczych przeciwników telefonów.

Pogłoski krążące od dwóch dni, jakoby schwytano we Lwowie szpiega rosyjskiego, są zupełnie fałszywe i nie mają żadnej podstawy. Zasięgaliśmy w tej sprawie wiadomości w prezydjum policji, gdzie o żadnem aresztowaniu kapitana rosyjskiego sztabu jeneralnego nic zgoła nie wiedzą. Widocznie pogłoska została puszczona w obieg przez indywiduum mające bujną wyobraźnię, gdyż szczegóły wrzekomego aresztowania są nawet bardzo romantyczne.

Fabrykantkę aniołków wyśledziła onegdaj policja w domu przy ul. Wekslarskiej l. 14. Mieszka tam niejaka Laura W., która przyjmując na wychowanie cudze dzieci, w wypróbowany sposób wysyła je na dolinę Józefata. Dochodzenie w toku.

Za katowanie koni skazano onegdaj woźnicę Wasyla Müllera na 48 godzin aresztu. Müller wiózł owies przez ul. Halicką, a że wóz był przeładowany i konie nie mogły go ruszyć zmiejsca, więc tenże w ten sposób znęcał się nad biednemi zwierzętami, iż wywołał publiczne zgorszenie.

Umysłowo chorą kobietę znaleziono wczoraj po południu leżącą na ul. Ruskiej. Odstawiono ją do głównego szpitalu.

Zmiana nazw kilkunastu ulic i placów w obec tego, że magistrat nie wydał dotyczas żadnego objaśnienia, pociąga za sobą rozmaite niedogodności. Publiczność przyzwyczajona do starych utartych nazw, nie może się zorjentować i często bardzo jest z tego powodu w niemałym kłopocie. Również dorożkarze nie znają nowych nazw i obwożą szczególnie podróżnych, po całem mieście, zanim wreszcie zdołają wyszukać wskazaną ulicę. To też magistrat powinien w jak najkrótszym czasie temu złemu zaradzić i za pomocą publicznych ogłoszeń zaznajomić publiczność z z nowemi nazwami.

Pożar pałacu. Piękny pałac hr. Wilhelminy Reyowej w Psarach, niedaleko Chodorowa, został zniszczony przez pożar do szczętu. Wszelki ratunek okazał się bezskutecznym — niszczący żywioł srożył się z nieopisaną siłą.

Wspaniałomyślność. Szef biura do pisarza: „Dziś są moje imieniny; (podając tabakierę) zażyj pan na moje zdrowie."

Na pocztach w zeszłym roku na całym świecie poszło w obieg listów 1174,851.710, codziennie zatem w przecięciu 3,200.000.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Odczyt. Wydział stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" zawiadamia członków i tychże rodzin, iż w poniedziałek 20. lutego o godzinie 8. wieczór będzie mieć odczyt pan Roman Załoziecki, asystent ck. szkoły politechnicznej: „O wodzie".

„Historja ruchu społecznego" w drugiej połowie XVIII. stulecia, przez Bolesława Limanowskiego. (Nakładem księgarni polskiej, Lwów 1888).

Od czasu, kiedy Herbert Spencer podniósł badania socjologiczne do godności nauki — trwa nieustanna praca w tym kierunku i skutki takowej są już dziś poważne. Myśliciele i ustawodawcy, pracujący na polu reform społecznych muszą się liczyć z wynikiem nowszych badań socjologicznych, albowiem tylko one stanowić mogą dla nich drogowskaz.... Ażeby jednak dobrze ocenić zdobycze tej nauki, koniecznem jest zapoznanie się z ruchem umysłowym, który takową poprzedził i z przewrotami społecznemi, które ideę reform społecznych pchnęły na nowe tory....

„Druga połowa ośmnastego stulecia otwiera dobę dziejów nowoczesnych. Rozpoczyna się wielka przemiana stosunków społecznych, która niedobiegła jeszcze swego kresu. Towarzyszą tej przemianie silne wstrząśnienia i zawzięte boje. Społeczność europejska rozdziela się na dwa walczące z sobą obozy i w walce tej ofiarą pada Rzeczpospolita polska." Temi słowy rozpoczyna swoją ze wszech miar cenną *Historję ruchu społecznego* p. B. Limanowski. Zrozumienie przeto tej epoki, jest bardzo ważne dla każdego, kto się interesuje sprawami publicznemi, a dla patrjotów polskich ma szczególniejsze jeszcze znaczenie, albowiem może ujaśnić i uświadomić, w jakim kieruku ma się odbywać ich praca i w jakim obozie mają szukać sprzymierzeńców.

Powszechno-historyczna literatura polska o tej epoce jest bardzo uboga i jednostronna, dzieło zatem p. Limanowskiego wypełnia ważną w tej mierze lukę. Autor zaznajamia nas dokładnie z wielkim ruchem rewolucyjnym drugiej połowy wieku XVIII. obejmuje zatem Europę a nawet uwzględnia Amerykę. Polsce, tj. udziałowi jej w tem ruchu, poświęca sporą część swojego dzieła.

Treść poszczególnych rozdziałów jest następująca:

I. Reformacyjno-społeczne prądy w przedrewolucyjnym okresie XVIII. stulecia. II. Fizjokraci industrjaliści i socjaliści w epoce przedrewolucyjnej XVIII. st. — III. Morelly, Rousseau i Mably jako socjalistyczni pisarze. — IV. Rzut oka na wielką rewolucję francuską ze szczególnym uwzględnieniem poruszonych przez nią zagadnień społecznych. — V. Wpływ wielkiej rewolucji francuskiej na narody europejskie. — VI. Wilhelm Godwin i Tomasz Robert Malthus. — VII. Polska w czasie wielkiej rewolucji francuskiej i wpływ tej ostatniej na nią. — VIII. Wpływ rewolucji francuskiej na amerykańskie narody. — IX. Spisek Grakcha Babeufa.

Dzieło p. Limanowskiego odznacza się sumiennem opracowaniem przedmiotu i lekkim jasnym stylem.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 18. lutego. Czeski klub postanowił działać w tym kierunku, aby rozprawy w komisji dla podatku wódczanego prowadzone były jawnie.

Dziś ukazały się dwa nowe rozporządzenia min. Gautscha: Pierwsze ustanawia, że celem uzyskania prawa docentury na wszechnicy, winni kandydaci wykazać się doktoratem dotyczącego fakultetu, rozprawą naukową, świadectwem ze specjalnego kolokwjum i próbnej prelekcji; drugie, że do osiągnięcia doktoratu filozoficznego fakultetu, niezbędne jest poprzednie uczęszczanie na uniwersytet przez cztery lata.

San Remo 18. lutego. Wbrew przeciwnym biuletynom lekarskim sądzą tu powszechnie, że książę następca tronu, pomimo operacji, lada chwila ulegnie nieuleczalnej swej chorobie.

Bruksela 18. lutego. *Nord* twierdzi, że wszystkie pogłoski o wrzekomych rokowaniach w sprawie bułgarskiej, są fałszywe, a tak samo wersje o pertraktacjach aljansowych Rosji z innemi mocarstwami. Rosja nigdy nie wyrzecze się swej niezawisłości i swobody akcji.

Petersburg 18. lutego. Ambasador austro-węgierski hr. Wolkenstein, skutkiem ukazu o cudzoziemcach, sprzedał dobra swoje w gubernji Siedleckiej fabrykantowi cygar Bogolanowowi.

Belgja 19. lutego. *Nierve Roth. Courant* donosi, iż rząd bułgarski zwrócił się do rządu niderlandzkiego z prośbą o wybicie trzydziestu miljonów niklowej monety. Rząd proźbie tej miał odmówić.

Bruksela 19. lutego. W izbie zapowiedziano interpelację do ministra spraw zewnętrznych zdążającą do wyjaśnienia kwestji, czy Belgja przyłączyła się do aljansu mocarstw centralnych.

Paryż 19. lutego. Potwierdza się wiadomość, że Crispi zażądał przez Manebrea wyjaśnień co do pewnych ustępów mowy Flourensa w Briançon

Madryt 19. lutego. Wielkie wrażenie zrobił tu artykuł *Republique Française*, która donosi o spisku orleanistów, mającym na celu osadzenie na tronie hiszpańskiem księcia Montpensier pod protektoratem Lopeza Dominguez. Policja w ruchu. Dotąd jednak na wyraźne życzenia królowej, nikogo nie aresztowano.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.